PRAWO LUDU

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.	Listy i przekazy należy adresować: Redakcya „Prawa Ludu“ Kraków, Bracka 15.	Kosztuje rocznie 2 kor., półrocznie 1 kor. (prenumeraty kwartalnej nie przyjmuje się). Numer pojedynczy 12 hal.

Nr. 11. Kraków, niedziela 9 czerwca 1901 r. Rok VI.

Lud i praca — to są siły
A świat cały niemi stoi!
M. Konopnicka.

Pr. III. 134/1. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nr. 10 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 26 maja 1901 r. artykuł p. t.: „Listy z kraju. Przeginia duchowna“ całe str. 152—153 zawiera znamiona występków z § 302 uk. i art. IV ustawy z 17 grudnia 1862 L. 8/63 D. pp. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa tudzież przez wyszydzanie oraz przekręcenie okoliczności faktycznych pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. żandarmeryi jak samoistnemu oddziałowi c. k. armii. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, 25 maja 1901. — Morelowski.

Stojałowski zdradził chłopów.

Nowa zdrada spotkała biednych chłopów galicyjskich i to ze strony jego własnych „przyjaciół“; dobra wiara ludu została znowu oszukaną, zaufanie jego okradzionem.

Czterech posłów chłopskich z klubu ks. Stojałowskiego, Bomba, Szajer, Wilk i Fijak **zgłosiło swe przystąpienie do stańczykowskiego koła polskiego**; zaprowadził ich do stańczykowskiego żłobu, jak barany na rzeź i przeszachrował sam ks. Stojałowski. Ledwo uszom i oczom chce się wierzyć, gdy się taką potworną nowinę słyszy i czyta! A jednak jest to smutna prawda! Raduj się chłopie galicyjski! Wybierałeś chrześciańsko-ludowych posłów w zażartej walce przeciw stańczykom na to, aby ci posłowie bronili w Wiedniu

twoich praw — a dziś ci sami czterej posłowie, którzy przysięgali walczyć przeciw stańczykom, poszli do takich zagorzałych wrogów ludu jak hr. Dzieduszycki, książę Sapieha, hrabia Wodzicki z pokorną prośbą, by cię przyjęli ich do swego stańczykowskiego klubu! Poniżej zastanowimy się pokrótce, jak ciężkiej zdrady dopuścił się ks. Stojałowski wraz ze swymi posłami i jaką szkodę wyrządza on całemu ruchowi ludowemu.

Co to jest Koło polskie.

Stańczycy rządzący krajem zdobywszy na chłopach mandaty, za pomocą wódki i kiełbasy wyborczej, założyli w Wiedniu swój stańczykowski klub zwany kołem polskiem. Nie zasiada tam ani jeden prawdziwie uczciwy poseł chłopski, tylko sami hrabiowie, książęta, wielcy obszarnicy i kilku liziniów stańczykowskich, jak np. Potoczek lub Danielak. Koło polskie złożone z samych prawie wielkich obszarników, dba tylko o interesy wielkiej szlachty, natomiast zupełnie się nie troszczy ani o chłopa, ani o robotnika. Stańczycy z koła polskiego prześladują i tłumią w kraju cały ruch ludowy, byle tylko chłopa nie dopuścić do jego praw.

Poseł ludowy a koło polskie.

Z tego cośmy powyżej zaznaczyli wynika, że tak jak w kraju między śtronnictwem chłopskiem a stańczykami wre walka, która podczas wyborów doprowadza nieraz do rozlewu krwi, tak też i w Wiedniu w parlamencie, między posłem chłopskim a stańczykowskiem kołem polskiem nie może być żadna zgoda, żaden sojusz — tylko walka. Chłopski poseł nie może zasiadać w jednym klubie, na jednej ławie razem z takim hrabią Dzieduszyckim lub księciem Sapiehą, którzy w kraju gnębią chłopów.

Co o Kole polskiem mówił sam ks. Stojałowski.

Dnia 23 grudnia zeszłego roku uchwalał ks. Stojałowski uroczyście następujący manifest stronnictwa chrześciańsko-ludowego, dotyczący Koła polskiego:

„1. Obok ludzi, którzy, wyzbywszy się **czci, wstydu i sumienia**, nie wahali się mandaty V i IV kuryi **przekupstwami, prostemi oszustwami, brutalnymi gwałtami i oczywistemi zbrodniami wydrzeć ludowi**, posłowie chrześciańsko-ludowi zasiadać bez ubliżenia sobie nie mogą, ani w żadne z tem **Kołem układy wchodzić nie będą.**

2. Stronnictwo chrześciańsko-ludowe przyjmuje jako zasadę, **raz na zawsze obowiązującą:** ze stronnictwem rządzącem, szlachecko-konserwatywnem, **nie wchodzi się w żadne stosunki.**

3. Posłowie chrześciańsko-ludowi pozostaną zatem **w stałej opozycyi wobec dzisiejszego Koła polskiego.**

Manifest ten, w którym jest powiedziane, że posłowie chrześciańsko ludowi nigdy w żadne kompromisy z Kołem polskiem wchodzić nie będą zakończył ks. Stojałowski przysięgą: „Tak mi Boże dopomóż!“

Zdrada.

Zaledwie sześć miesięcy minęło od tej przysięgi, a ks. Stojałowski złamał przysięgę, zdradził cały ruch ludowy, i popędził swoich czterech posłów do największych wrogów ludu, do stańczyków z Koła polskiego, na których sam przed sześciu miesiącami pisał, że zdobyli mandaty na chłopach gwałtami, oszustwami i zbrodnią.

Dnia 1 czerwca 1901 w sobotę zgłosili się Bomba, Szajer, Wilk i Fijak do hr. Dieduszyckiego, iż chcą wstąpić do Koła polskiego. Oddawna już toczyły się o to tajne konszachty, w których pośredniczyli stańczyk Kozłowski, adwokat Orłowski, znany oszust i podobnoś namiestnik hr. Piniński.

Wykręty.

Ks. Stojałowski wie o tem jak ciężkiej zdrady dopuścił się na chłopach, dlatego usiłuje uniewinnić się wykrętami. W ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki“ pisze, że „polityka tak nakazuje“, by posłowie chłopscy zaprzedali się stańczykom. Ksiądz Stojałowski kpi sobie poprostu z chłopów; żadna bowiem na świecie polityka nie nakazuje popełniania zdrady na ludzie. „Polityka“ ta to probostwo, które ks. Stojałowski za zdradę ma otrzymać. Wykrętami swymi chce ks. Stojałowski zupełnie zamydlić oczy chłopom, by ci nie wiedzieli, jak on targuje się o chłopską skórę ze stańczykami.

Przez postępek swój ks. Stojałowski wraz ze swymi posłami

1) złamał uroczystą przysięgę złożoną przed ludem;
2) zdradził chłopów i cały ruch ludowy;
3) rozbił „Zjednoczenie ludowe“ zawarte w celu zwalczania stańczyków;
4) Oszukał zaufanie wyborców, którzy wybierali posłów chrześciańsko-ludowych na to, by ci w parlamencie walczyli ze stańczykami, a nie, by się z nimi łączyli.

Ks. Stojałowski jest już dziś zupełnym sługą stańczyków, napada więc na socyalistów i na tow. Daszyńskiego za to, że tow. Daszyński walczy uczciwie o dobro ludu przeciw stańczykom.

Chłopi muszą się wreszcie ocknąć i od tych zdrajców i oszustów politycznych zażądać obrachunku. My zaś tę zdradę zwalczać będziemy tak długo, dopóki zdrajcy zupełnie się nie usuną.

Parlament, a lud.

Parlament każdy powinien być wyrazem woli całego ludu, posłowie wybrani przez lud powinni uważać za swój obowiązek strzedz i bronić interesów ludu. Ale parlament wybierany na niesprawiedliwej, opartej na kuryach ordynacyi wyborczej, nie jest prawdziwą reprezentacyą ludu. W parlamencie takim zasiadają ludzie, których wybrało zaledwie kilkunastu lub kilkudziesięciu szlachciców, obok posłów wybieranych tysiącami głosów chłopskich i robotniczych. W takim zatem parlamencie będą się zawsze ścierały i walczyły ze sobą interesy kliki magnackiej z interesami klas pracujących. Tworzą się tedy rozmaite kluby czyli związki posłów, które mają na celu osiągnięcie żądań swych wyborców. Część szlachecka posłów, będąca zawsze w większości, idzie solidarnie i stara się przedewszystkiem o utrzymanie obecnego stanu, zapewniającego im tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym jak największe korzyści.

Są to tak zwane kluby konserwatywne, stańczykowskie, jak np. Koło polskie. Ponieważ posłowie tych klubów, jakkolwiek występują pod bardzo rozmaitemi nazwami, są najliczniejsi, zatem oni stanowią w państwie rząd, oni zasiadają na ławach ministeryalnych. Szlachcice muszą rząd popierać z obawy, aby nie stracili swego uprzywilejowanego stanowiska, rząd zaś. chcąc sobie na stałe zapewnić ich poparcie, robi im daleko idące ustępstwa.

Widzimy zatem, że między rządem a klasą szlachecką istnieje przedewszystkiem wzajemna łączność i wspólność interesów, lud pracujący zaś stoi na boku. Bo i co może obchodzić pana ministra cały tłum chłopów i robotników, płacących podatki i przymierających głodem?! Rząd z natury rzeczy musi dbać o tych, którzy mu są potrzebni i od których coś ma do wymagania. Są przecież posłowie ludowi, powie ktoś, ci przecież także mają głos w parlamencie, o pozyskanie tych rząd również starać się powinien. Tak — są ludowi posłowie w parlamencie, lecz są w tak przerażającej mniejszości, że rząd bez ich głosów obejść się może.

Ci posłowie reprezentujący naprawdę wolę ludu, nic na razie przeprowadzić nie mogą, cała ich działalność jest: przedstawiać krzywdy, jakie na każdym kroku spotykają ludność pracującą, sprzeciwiać się wszelkim złym ustawom, nakładającem na lud coraz to nowe ciężary w postaci podatków i służby wojskowej, jednem słowem zadaniem posłów ludowych jest walka przeciw przywilejom politycznym, jest opozycya wobec rządu i jego stronników, czyli stronnictw szlacheckich. W parlamencie zasiadają obok siebie dwa przeciwne obozy; jeden popiera rząd, drugi zaś walczy z rządem; do tego drugiego obozu należą

stronnictwa opozycyjne. W obecnej chwili stronnictwa opozycyjne są konieczne. Bo kiedy szlachta, popierająca całą machinę rządową zyskuje dla siebie coraz więcej korzyści, to ten lud ciemiężony nie może milczeć, lud musi podnieść swój głos, musi powiedzieć, że nie zgadza się na takie ustawy, że przecież płaci podatki, a więc należą mu się równe prawa.

Te głosy ludu podnoszą w parlamencie właśnie posłowie przez lud wybrani, posłowie opozycyjni, jakimi są socyaliści. Obowiązkiem więc posłów prawdziwie ludowych jest ciągła opozycya wobec rządu!

Czy nie lepiej byłoby może — zapyta ktoś, żeby posłowie socyalistyczni i ludowi zamiast prowadzić walkę z rządem i kliką szlachecką zbliżyli się do nich, żeby zaprzestali wytykać im błędy, żeby godzili się na uchwalenie ciężarów rozmaitych, które i tak uchwalonymi będą? Nie! Tak posłom opozycyjnym, dbającym prawdziwie i szczerze o dobro klas pracujących postępować nie wolno. Takie postępowanie równa się zdradzie sprawy ludowej. Jakże lud, który nie może się godzić na podwyższenie podatków, mógłby głosować za temi podatkami przez swoich posłów?! Wyglądałoby to wtedy tak, że lud sam na siebie chce nakładać ciężary, że lud sam chce, by jego ciężko zapracowane pieniądze szły na wojsko i zakupno nowych armat lub karabinów. Wtedy z pośród ludu nie śmiałby się już podnieść ani jeden głos protestu, bo każdy miałby prawo powiedzieć: Samiście tego chcieli! A jakąż korzyść mógłby odnieść lud z tego zaprzedania się jego posłów rządowi? Żadnej, bo rząd podatków dobrowolnie nie zniży, bo on chce mieć jak najwięcej pieniędzy.

Widzimy tedy, że jedyną drogą jaka pozostaje posłom ludowym jest droga uczciwej i bezwzględnej opozycyi. Taką opozycyę rozumną prowadzili w parlamencie dotychczas tylko posłowie socyalistyczni. Oni stojąc wiernie na swem stanowisku, walczyli zawsze przeciw każdemu nowemu zamachowi na kieszeń lub swobodę obywateli, oni nie łączyli się nigdy z stronnictwami wrogimi ruchowi ludowemu, jak to uczynił teraz Stojałowski, zaprzedając swój klub stańczykowskiemu kołu polskiemu! Z takiej opozycyi, łączącej się z partyami stańczykowskiemi, rząd drwi sobie; bo wie, że ona mu zaszkodzić nie może.

Nie niżenie się i płaszczenie przed wrogami ludu, ale jedynie tylko walka z nimi może nas doprowadzić do osiągnięcia naszych celów. Musimy walczyć i zdobywać krok po kroku coraz więcej, będziemy wzrastali z każdym dniem w siłę, aż wreszcie osiągniemy wszystkie nasze prawa. Taką drogę do zdobycia sprawiedliwości znajdzie lud tylko w szeregach socyalnej-demokracyi, która nie łączy się z wrogami ludu (jak to zrobił Stojałowski), lecz walczy przeciwko nim bez wytchnienia.

Towarzysze! Czas odnowić prenumeratę!

Z różnych stron.

Ks. Stojałowskiemu w odpowiedzi. „Wieniec i Pszczółka“ z dnia 26 maja b. r. zamieszcza następującą napaść na tow. Daszyńskiego, za jego mowę przeciwko stańczykom galicyjskim:

„Czyni to ten sam Daszyński, który tak sam, jak i jego stronnictwo „czerpie fundusze bądź to z niewiadomych źródeł, bądź z źródeł brudnych, bo z kradzieży. Czemuż to p. Daszyński piorunuje na Jędrzejowiczów, Marchwickich — a nie piorunował nigdy na Kłosowskiego? Czemu z Kłosowskim, który okradał Kasę krakowską, utrzymywał przyjacielskie stosunki aż do chwili jego uwięzienia? A sprawy z młodym Kieszkowskim także p. Daszyński nie wyjaśnił nigdy dokładnie i stanowczo!“

Na to odpowiadamy co następuje. Fundusze nasze wykazujemy w zupełności publicznie w gazecie partyjnej i poddajemy je kontroli całej partyi, odbywającej co roku publiczne kongresy.

Tow. Daszyński nie miał co „piorunować“ na Kłosowskiego, bo Kłosowski dostał za karę cztery lata ciężkiego więzienia za swoją zbrodnię i odpokutował za nią surowo.

Co do przyjacielskich stosunków z Kłosowskim, to nikt przed jego aresztowaniem nie wiedział, że okrada on kasę magistratu, a najmniej może wiedział jego przyjaciel ks. Stojałowski, który pisał do niego następujący list:

List do p. Aleksandra Kłosowskiego z daty: Czacza, dnia 18 listopada 1896.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany Aleksandrze! Z gazet — bo napisałem już do „Dziennika Krak.“ i „Naprzodu“, dowiesz się o ostatniej nowosądeckiej awanturze, która, jak się teraz okazuje, była obliczona na co innego.

„Mam tu na drukarni dług 300 złr., którego przy tych ciągłych awanturach i rozbojach pozbyć się nie mogłem. Otóż szczęście, żem teraz przyjechał i osiąść musiał w Czaczy, gdyż właśnie na 24 listopada wystawili mi drukarnię na licytacyę — a zatem, gdyby mię byli schwycili, byłoby wszystko przepadło, boby mi byli tymczasem drukarnię sprzedali. Będąc zaś wolnym i będąc tutaj, przecie się da Bóg jakoś z tego wydobędę — i dlatego też do Ciebie piszę, licząc na twoją obietnicę, że mi o jakąś pomoc się wystarasz.

„Wtedy, gdyś mi polecił, byłem u Miki, ale nie doczekawszy się Ciebie odjechałem, teraz do Krakowa jechać nie mogę, bo by mnie tam zaraz capnęli, więc Cię proszę, zrób co możesz, a jak najrychlej, bo zostaje tylko 6 dni — a przyślij mi pod adresem: „Redakcya Wieńca i Pszczółki“ w Cieszynie, albo wprost pod adresem moim: „Csacza, Węgry Frensim magye“. Potrzebuję choć 150 złr. aby zatkać pysk wierzycielowi. Pomów z Daszyńskim, bo oni coś tam mają dla mnie i pospieszcie mi z pomocą, na którą pewno liczę.

Serdeczne pozdrowienie Twój X. Stanisław.“

Takie listy wypisywał ks. Stojałowski do Kłosowskiego i błaga go o pieniądze.

Co do „sprawy z młodym Kieszkowskim“, to tow. Daszyński nie znał Kieszkowskiego, nie mówił z nim nigdy w życiu, a na wszystkie podejrzenia odpowiedział listem do „Kuryera lwowskiego“, „Czasu“ i innych gazet lub skargą sądową na jednego z prywatnych oszczerców, który w Krakowie został zasądzony prawomocnym wyrokiem na 6 dni aresztu.

Tyle w odpowiedzi na oszczercze napaści ks. Stojałowskiego.

„Tak mi Panie Boże dopomóż“. Uroczyste przyrzeczenie stronnictwa chrześciańsko-ludowego, czytali wszyscy. Trzynastego grudnia zeszłego roku przyżeczenie to zostało przez ks. Stojałowskiego w następujący sposób uroczyście zaprzysiężone:

Ks. Stojałowski, po przyjęciu tak bezwzględnego w treści i w słowach zobowiązania, uroczyście wobec świadków zaprzysiągł, że układu dotrzyma, słowami: „Tak mi Panie Boże dopomóż“.

I nie minęło sześć miesięcy, a pokazano mu probostwo na sznurku, jak dla kota połeć słoniny i wnet rzuciło się uroczyste oświadczenia i przysięgi w kąt, a sprzedało się „kochany ludek“ jeszcze raz.

Że te cztery biedne ofiary, to jest sprzedani czterej posłowie Stojałowskiego, nie miały nic innego do roboty, jak oddać swe głowy pod nóż stańczyków, to tłómaczyć należy tem, że ks. Stojałowski, dostawszy tłuste probostwo, myśli ich uwolnić od zobowiązań dłużnych, pieniężnych, jakie mu za wybranie poczynić musieli.

W pośredniczenie wmięszany jest... namiestnik Piniński.

Potoczek o Kole polskiem. W „Związku chłopskim“ z dnia 1 czerwca br. czytamy:

„Czas“ gazeta stańczykowska oburza się, że Daszyński wywleka własne brudy przed obcymi. Prawda, ale gdzież prać te brudy i kiedy? Może Sejm?... Sejm, pożal się Boże! Zwołuje się go na tydzień albo dwa, dla uchwalenia budżetu. Taki Sejm znaczy tyle, co nic.

Nasi panowie stańczycy nie radzi myślą o Sejmie, bo oni sobie urządzili „Koło polskie“, a **w Kole polskiem pozamykali gęby wszystkim inaczej myślącym** — na co im Sejmu? Tymczasem każdy wrzód na ciele musi się przeżreć. Nie może się przeżreć w Sejmie, to się przeżarł w Radzie państwa. Tak musi być: „Głupia polityka — głupie owoce rodzi“

Potoczek jest długoletnim członkiem Koła polskiego i odczuł dotkliwie na swojej własnej skórze pęta stańczykowskie.

I podczas gdy członek Koła polskiego przyznaje, że stańczycy „pozamykali gęby wszystkim inaczej myślącym“, to ks. Stojałowski sprzedaje swoich czterech posłów jak towar jakiś, tym samym stańczykom!

Co jest z pamiątkowym obrazem Stojałowskiego? Do lamp jerozolimskich, pielgrzymek, mszy płaconych, funduszów przeróżnych itp., którymi Stojałowski w oryginalny co najmniej sposób zarządzał, przychodzi nowy klejnocik: Obraz pamiątkowy z okazyi jubileuszu stulecia. Jeszcze w czerwcu 1900 r. uchwaliła „rada naczelna“ stojałowczyków złożyć 600 złr. na obraz, który miano wydrukować w 6000 egzemplarzy. — Członkowie mieli złożyć po 50 złr., co też niektórzy, jak np. poseł Kubik. uczynili. Od tego czasu upływa już rok blisko, a obrazu jeszcze niema. Dodać jeszcze należy, że obrazek, który ma kosztować 10 centów, będzie sprzedawany po 30 centów, jak zapowiadały ogłoszenia Stojałowskiego.

Chłopska krew. Pisma ludowe ogłosiły następujące szczegóły krwawego zajścia w Monastercu:

Hrycia Kiłyka zastrzelił żandarm Cyhylik i leśniczy Wiśniewski.

„Komisya sądowo-lekarska przy sekcyi stwierdziła, że czaszka od uderzenia z tyłu pękła- przeszyta dwoma lotkami, a w mózgu i wogóle w głowie Kiłyka znaleziono szesnaście śrutów grubszego kalibru. Mózg ten i czaszkę oskalpowaną zachował sędzia śledczy trybunału sanockiego, pan Władysław Dukiet, jako corpora delicti, w słojach. Czaska podziurawiona z tyłu jak sito.

Włościanin Tomko Kordan poszedł dźwigać, ratować powalonego Kiłyka. Dopadł go żandarm Cyhylik i rozpruł mu bagnetem bok, a zmarłego już Kiłyka biorąc za symulanta, poczęstował kolbą, jak stwierdzono po śladach przy sekcyi.

Niezadługo padł drugi strzał od Piaseckiego, a za nim runął drugi Kiłyk, Pawło, na swej własnej zagrodzie. Kula przeszyła mu rękę od dłoni po łokieć, skąd wpadła w bok i przeszyła go na wskroś. Żył jeszcze chwilę, spowiadał się i złożył świadectwo, „jak przed Bogiem, do którego idę“. Padł trzeci strzał i runął trzeci, Hyniak, który skonał we środę popołudniu. Na szczęście inni zdążyli już uciec. Czwarty strzał zarwał Hnata Maśluka po palcach u rąk i kula urwała mu palec z paznogciem. Inni, lżej ranni, czekają na razie z wyjawieniem swych ran. Policzono trupy i posłano deputacyę do Liska, z raportem do sądu i starostwa. Za godzinę byli na miejscu wszyscy dygnitarze z Liska i setki ludu z okolicy“.

Z powyższego przedstawienia, stwierdzonego przez komisyę sądową, wynika, że do chłopów strzelali nietylko żandarmi, **lecz i pachołkowie hr. Krasickiego.**

Echa wyborcze. (Zakąska po kiełbasie wyborczej). W sądzie tarnopolskim rozpoczęła się ciekawa rozprawa przed trybunałem orzekającym. Oskarżał prokurator Piwocki, oskarżonych Andrzeja Rusyna, Onufrego Kmitę false Kmetyka, Maćka Gromnickiego, Wasyla Cynkaluka i kilku jeszcze innych.

Akt oskarżenia zarzuca wyżej wymienionym oskarżonym, że dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej.

W powiecie czortkowskim ruch wyborczy był bardzo silny — przeciw znienawidzonemu w tym powiecie baronowi Błażowskiemu. Kandydował włościanin Huryk z kuryi wiejskiej, za którym był cały powiat. Zausznicy jednak barona potrafili pozyskać wódką dla pana swojego szczupłą garstkę chłopów, co co podrażniło wyborców, przeciwnych kandydaturze Błażowskiego.

Ponieważ innego sposobu lud nie zna, jak tylko doraźny wymiar sprawiedliwości, więc i w tym wypadku, kiedy dwaj wyborcy Zemlak i Sadowski oddali swe głosy za wódkę Błażowskiemu, wymierzyli sobie teraźniejsi oskarżeni satysfakcyę w sposób dość oryginalny: oto pewnej niedzieli, kiedy Zemlak i Sadowski byli w cerkwi, przygotowali oskarżeni szaflik, napełniony pomyjami, plewą i kałem zwierzęcym i ludzkim, a kiedy ci dwaj chrunie z cerkwi wyszli, poczęła się egzekucya. Mieszaniną tą wysmarowano obu i pchano im tę mieszaninę do ust ze słowami: „Na majesz chruniu zakusku do wyborczoji kołbasy i horiwky".

Tak wygląda zbrodnia wedle aktu oskarżenia. Po przeczytaniu aktu oskarżenia trybunał na wniosek obu stron rozprawę odroczył z tego powodu, ponieważ najważniejszy świadek dowodowy oskarżenia, Józef Hnydiuk, na rozprawie się nie jawił.

Delegacye. Dnia 21 maja, zebrały się tak zwane wspólne delegacye. Są to niejako komisye parlamentarne wybrane tak z parlamentu austryackiego jak i węgierskiego i te delegacye uchwalają właśnie rządowi największe sumy na pokrycie kosztów wojskowych na zakupno nowych armat i karabinów. Parlament nie może zabierać głosu w tych tak bardzo ważnych rzeczach. Podobnej ustawy, któraby parlamentowi będącemu wyrazem woli ludu odbierała głos w sprawach wojskowych i sprawach polityki zewnętrznej, nie ma na całym świecie.

Żądania górników. Przez rok przeszło obiecywano górnikom zająć się ich sprawą, przez rok czekali oni też cierpliwie, aż parlament uchwali im ośmiogodzinny dzień pracy. Nareszcie przyszła ta sprawa pod obrady parlamentu, który jednak nie chciał zadość uczynić słusznym żądaniom górników. Napróżno posłowie socyalno-demokratyczni walczyli z podziwienia godną energią o te żądania górników, napróżno wykazywali, że dziś w całym świecie cywilizowanym wprowadzony został w górnictwie ośmiogodzinny dzień pracy, panowie posłowie, którym chodzi tylko o zyski szlachty i magnatów nie uchwalili tego, oszukali jeszcze raz górników, którym przed rokiem tyle obiecywali. Bardzo ciekawie wobec rozprawy nad skróceniem czasu pracy w górnictwie zachowało się Koło poskie. Panowie z Koła ci, którzy byli wybrani z V kuryi udawali z obawy przed swymi wyborcami, że są za skróceniem pracy, nie głosowali jednak za tym wnioskiem, aby nie złamać solidarności narodowej, reszta zaś która pewna jest swych mandatów w pierwszej kuryi oświadczyła się przeciw 8-godzinnemu dniu roboczemu.

Pomocnik ks. Stojałowskiego oszustem. Przed kilkoma dniami odbyła się w Wiedniu, w sądzie karnym rozprawa o oszustwo przeciwko niejakiemu Rychlińskiemu, który był współpracownikiem w redakcyi gazety ks. Stojałowskiego. Rzecz miała się następująco: Niejaka Ernestyna Szaufeld starała się o dzierżawę restauracyi kolejowej na jednej ze stacyj kolei północnej. Chcąc żeby jej sprawa dobrze poszła, udała się do parlamentu do posła Kubika, w którego okręgu wyborczym owa stacya kolejowa się znajduje i prosiła go, by wstawił się za nią do gminy miasteczka Kent, celem poparcia jej prośby. Poseł Kubik przyrzekł jej to uczynić. I w istocie zrobił podanie do dyrekcyi kolei północnej, a sam osobiście udał się do naczelnika gminy miasta Kent i tam prosił o uwzględnienie prośby p. Szaufeld.

Dowiedział się o tem wszystkiem Rychliński i postanowił wyzyskać swą znajomość z posłem Kubikiem. Udał się on mianowicie do p. Szaufeld i w imieniu posła Kubika zażądał od niej 13 koron zapłaty, które poseł Kubik miał wydać na śniadanie dla urzędników gminnych w Kentach.

Oszustwa to jednak niedługo wyszło na jaw. Pokazało się, że Rychliński owe 13 koron chciał zdobyć dla siebie na śniadanie. Gdy bowiem poseł Kubik zobaczył się z p. Szaufeld, powiedziała mu ona, iż dała dla niego Rychlińskiemu 10 koron. Oburzony do żywego tem oszustwem oświadczył poseł Kubik pani Szaufeld, że absolutnie żadnych pieniędzy od niej nie żądał, i tem mniej otrzymał i że za to, co jako poseł dla kogoś robi, nigdy zapłaty nie żąda. Wobec tego zaskarżyła p. Szaufeld Rychlińskiego do sądu o oszustwo.

Przy rozprawie chciał się Rychliński wyprzeć wszystkiego, nie udało mu się to jednak. Powołany jako świadek poseł Kubik zeznał, iż oskarżonego, który przedstawił mu się jako współpracownik gazety ks. Stojałowskiego, — prawie nie zna, nigdy o nic do niego nie pisał, i że w sprawie p. Szaufeld żadnych nie poniósł kosztów.

Sąd uznał Rychlińskiego winnym oszustwa i skazał go na 5 dni ścisłego aresztu.

Uzupełniające wybory do Rady powiatowej w Krakowie odbyły się dnia 30 maja br. Włościanie opozycyjni postawili dwóch kandydatów: p. Kuberę z Piekar i Prusa z Grzegórzek. Nie brakło również i kandydatów za wódkę i kiełbasę. Byli nimi p. Włodzimierz Tetmajer(!) i Moksa z Wyciąż, znany z wyborów naganiacz antysemicki. Popierała ich „Obrona ludu“ Danielaka, przeciw kandydatom, postawionym przez włościan; w dzień wyborów zaś pospieszył im na pomoc szynkarz Ptak z Bieńczyc, który usiłował walczyć przeciw kandydatom włościańskim; spotkała go jednak taka odprawa, iż musiał ratować się szybką ucieczką. Prawie wszyscy włościanie oddali swe głosy na p. Kuberę i Prusa.

Co klerykalny agitator radzi czynić w razie bezrobocia? Na ten temat, jak nam donoszą z Przemyśla, rozwodził

się szeroko na kazaniu w dzień wniebowzięcia znany agitator antysemicko-klerykalny ks. Łabuda. Siedzieć w domu i modlić się, a nie gromadzić się przed magistratem i starostwem; tak powinni czynić pobożni robotnicy. A ci, co się zbierają to hołota i t. d. Wielu z robotników, obecnych na kazaniu, słysząc takie oburzające wywody, opuściło kościół. Niejeden, zapewne, pomyślał: łatwo mu radzić modły i siedzenie w domu, gdy sam głodu i bezrobocia nie zazna, bo ludzie rodzą się ciągle, żenią i mrą, a, czy weselna chwila, czy pogrzebowa wszystko kończy się w zakrystyi szelestem papierków, lub brzękiem srebra.

Oczywiście, że gromy Łabudy nie powstrzymały nikogo z robotników, pozbawionych pracy, od zbierania się setkami przed magistratem i starostwem.

Parlament.

Ciekawy widok przedstawia obecnie parlament. Ustały walki czesko-niemieckie, ustały karczemne kłótnie, rzucanie kałamarzami i bitki, ustały hałasy i rozbijanie pulpitów i nosów; czasami tylko mruknie nieśmiało z kąta zaperzony stronnik Szenerera, to znów błazeński okrzyk czeskiego narodowca Klofacza. Zresztą w parlamencie spokojnie — cicho —

Aż za cicho!

Klerykali, liberali, stańczycy, „demokraci“, Koło polskie, młodoczesi, staroczesi, narodowcy, stojałowczycy, antysemici, słowieńcy itd. znaleźli się w strasznym kłopocie: nie wiedzą co robić! Gdy chodziło o kłótnie, o marnowanie czasu i grosza publicznego złożonego krwawą pracą ludu, to wówczas każdy darł się w niebogłosy, aż uszy bolały, bo kłócić się każdy potrafił. Gdy jednak obecny spokój w parlamencie pozwoliłby na obrady nad polepszeniem doli biednego ludu, co ich jako posłów tam wysłał nie na kpiny ze siebie, nie na swary i wodzenie się za łby — to wtedy jedni stoją z założonemi rękami nie wiedząc co począć, jak się do pracy zabrać i nie mając do tego najmniejszej ochoty — drudzy znów przemyśliwają nad kuciem nowych kajdanów, nad nakładaniem nowych podatków na biedny, zewsząd wyzyskiwany lud...

Czasami tylko wypłynie na wierzch przypadkiem jakaś ważna i ciekawa sprawa poruszona przez socyalnych demokratów, bo wszyscy inni prócz nich nie chcą nic słyszeć o doli ludu i utrącają z porządku dziennego wszelkie nagłe wnioski posłów socyalistycznych, bo to niewygodne rzeczy dla paniczów. Poco zresztą psuć takimi sprawami nieprzyjemnymi dla nich błogi spokój spokój parlamentu? Jeszczeby niejedno świństewko mogło wyleźć na wierzch! lepiej milczeć i drugim zamknąć gębę. Czasami tylko kością w gardle stanie ministrowi niejedna interpolacya posła socyalnego-demokraty, bo przedstawia czarną,

okropną dolę chłopa i robotnika, na którą nie ma u „górnych“ sfer żadnej rady, ani nawet edpowiedzi; — to znów ostra, płomienna mowa tow. Daszyńskiego zabłyśnie wśród cichej północy parlamentu, jak piorun w ciemnościach, zrywając ze snu ospałych posłów i zapowiadając gromem burzę w przyszłości, jeśli wszystko tak dalej pójdzie jak dotąd, jeśli nikt nie pomyśli o ratunku dla wzmagającej się nędzy ludu.

Lecz przypatrzmy się bliżej ostatnim tygodniom „pracy“ parlamentarnej.

Dziesięciu naszych towarzyszy dzielnie haruje w parlamencie. Mimo tak nieznacznej liczby nie dają spokoju reakcyi i stańczykom. Jeśli § 14, ten osławiony paragraf, został ograniczony lub w używaniu, — to tylko socyaliści mogą sobie z dumą przypisać odniesione nad nim zwycięstwo.

Najsilniej, najenergiczniej wystąpili socyaliści w odpowiedzi na znane odezwanie się arcyksięcia. Postawili bowiem wniosek żądający skreślenia § 64 ustawy k. tj., by nawet arcyksięciu mógł każdy powiedzieć prawdę w oczy bez narażenia się na 5 lat kryminału.

Przeciw militaryzmowi wypowiedzieli nasi towarzysze cały szereg świetnych mów.

Socyaliści wywalczyli nareszcie jaką taką ulgę dla górników: parlament rad nie rad musiał przyjąć 9-cio godzinny dzień roboczy bez zniżenia zarobku.

Wreszcie tow. Daszyński wniósł wiele interpelacyj w sprawie nadużyć, jakich się dopuszczają urzędnicy państwa na chłopach i robotnikach i wypowiedział wielką mowę przeciwko stańczykom, która tak im się dała we znaki, jak nic innego dotychczas.

Z carskiego raju.

Państwo rosyjskie oddawna słynie ze swego spokoju. Uległość, a nawet „miłość“ ludu do „cara batiuszki“ weszła w przysłowie. Ostatnie zdarzenia jednak zadały kłam wszystkim tym twierdzeniom, że lud rosyjski znosi z chęcią despotyczne rządy cara.

Zaburzenia zaszłe w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Charkowie i wielu innych miastach, zdarły maskę z obłudnej postaci rządu moskiewskiego. W przeciągu ostatnich miesięcy prawie codziennie nadchodzą wiadomości o starciach robotników z policyą, z kozakami a nawet z wojskiem. Wszędzie prawie tym rozruchom towarzyszą okrzyki: precz z caratem, precz z despotyzmem! Skąd się to wzięło, że lud ten, który tak kochał swego cara, został odrazu ogarnięty nienawiścią do rządu rosyjskiego?

Zaburzenia te nie są wypływem agitacyi, ale są skutkiem gnębienia i ucisku ludu rosyjskiego.

Od dwustu lat lud rosyjski burzy się. Od czasu, kiedy rząd zaczął pomiatać ludem w interesie panów, lud burzy się i korzysta z każdej sposobnoćci ażeby powstać przeciw caratowi. Jeszcze przed 200 laty miały miejsce w Rosyi takie rozruchy, które wstrząsnęły całem państwem. Takimi były rozruchy za cara Aleksieja i znanego Stenki Pazyna. Car Piotr Wielki, który oddał chłopów na pastwę panów, słynął i słynie dotąd u chłopów jako antychryst.

W ośmnastym wieku, zwłaszcza za czasów smutnej pamięci carycy Katarzyny, rozruchy ludowe się wznowiły i doszły do rozmiarów niesłychanych w żadnem innem państwie. Wreszcie pod silnym naciskiem ludu wiejskiego rząd ustąpił i uwolnił chłopów z poddaństwa. Najlepiej świadczą słowa cara Aleksandra II, wypowiedziane w Moskwie na zebraniu wielkich właścicieli gruntów: „Jeżeli my ich (chłopów) nie uwolnimy, oni sami siebie uwolnią“.

I rzeczywiście, niewiele brakło, aby chłopi sami siebie uwolnili. Prawie w każdej wsi buntowali się chłopi przeciwko panom, a nieraz mścili się na nich w okrutny sposób.

Rząd ustąpił. Chłopów uwłaszczono. Ale podobnie jak gdzieindziej, rząd pokierował sprawą tak, że chłop tracił jeszcze na swej wolności. Uwolnili go wprawdzie, ale dali mu niesłychanie mały kawałek gruntu, kazali mu ziemię tę wykupić, a oprócz tego obarczyli go jako „wolnego“ podatkami.

Dotąd chłop był wyzyskiwany przez pana, dziś wyzyskuje go sam rząd.

I rosły z jednej strony podatki, a z drugiej ziemia coraz mniej wydawała owoców. Doszło wreszcie do tego, że we wielu rosyjskich guberniach chłop wynajmuje się za 6 centów dziennie, by nie umarł z głodu. Chłop rosyjski coraz bardziej popada w nędzę. Z roku na rok poczęły szaleć coraz to większe głody, których ofiarą padały setki biednych ludzi.

W r. 1891 i 1898 ludność państwa rosyjskiego poprostu umierała z głodu. Nie pozostało chłopom ani jednej sztuki bydła; zdarli dachy słomiane, aby karmić się słomą. Towarzyszyła głodowi cholera i inne choroby. Blizko dwa miliony ludzi umarło wskutek głodu i chorób. W przeciągu jednego roku ludność 15 gubernij została pozbawioną owoców trudu wielu lat — została żebrakami! Ale rząd rosyjski potrzebuje coraz to więcej podatków.

Ażeby utrzymywać spokój w krajach podbitych, potrzebuje rząd rosyjski masy wojska, które pochłania niezmierne sumy pieniędzy. Dlatego to rząd rosyjski nawet w latach głodu i cholery, ściągał podatki; bito kijami chłopów i więziono w celu wydobycia od nich pieniędzy. Nikt więc dziwić się nie będzie, że lud rosyjski buntuje się. Niezadowolenie wśród ludu rosyjskiego szerzy się coraz bardziej. Są miliony chłopów, którzy nie płacą podatków, nie chcą służyć we wojsku, wypędzają popów i stawiają zbrojny opór nawet wojsku.

Dopóki jednak rozruchy odbywały się na wsi, cały ruch miał charakter żywiołowy, niezorganizowany, a zatem łatwy do pokonania. Bunt chłopów tłumiono najczęściej w potokach krwi. Zmieniła się jednak całkiem postać rzeczy z chwilą, gdy chłop zaczął napływać do miasta. Wypędzony ze wsi głodem i podatkami, chłop udaje się do miasta i zostaje robotnikiem, coraz bardziej uświadamia się i łączy z partyą robotniczą. Walka ta przenosi się tedy ze wsi do miasta, staje się świadomą, a tem samem groźną. Robotnicy złączeni z partyą socyalistyczną, rozpoczynają na wszystkich punktach walki przeciw caratowi. Oto jest grunt, na którym opierają się rozruchy w Rosyi.

Dawny przyjaciel rządu rosyjskiego ks. Stojałowski mimo to jednak ciągle zachwala ten rząd w swej gazetce, twierdzi, że chłopom jest tam dobrze, a nawet rzuca się z obelgami na biednych chłopów i robotników, którzy walczą o swe prawa przeciw swym gnębicielom.

Listy z kraju.

Grębałów, dnia 3 czerwca 1901.

Kochani Towarzysze!

Proszę też i ja o umieszczenie mego listu, by się dowiedzieli z niego czytelnicy, jak to biedny chłop pracuje i pracuje, a pracą swą żywi nietylko siebie, ale i cały świat, a przedewszystkiem wszystkich prawie urzędników.

Chłop najwięcej robi na wójta, księdza, sędziego, starostę; na urzędników skarbowych, na wojsko, na ministrów, bo przecież on płaci w największej ilości podatki, które idą na wojsko i na pensye dla wszystkich urzędników.

Ale mówią ci, co są nieświadomi, albo ci, co chcą świadomie chłopa otumanić, że przecież tylko bogatsi płacą podatki, ci co mają pole i pieniądze, co mają fabryki i kamienice. Ale tacy to właściwie nic ze swego nie płacą, albo bardzo mało. Wieleż to bowiem ludzi porobiło wielkie majątki na szwindlach, wielu oddziedziczyło po swoich rodzicach wielkie dobra i pieniądze, a mało kto z wielkich bogaczy nawet na cząstkę swych bogactw zapracował. Płaci więc podatki taki bogacz z pieniędzy, których sam nie zarobił, ale które złożyli biedni wyzyskiwani chłopi i robotnicy swoją ciężką i krwawą pracą.

Bogaczowi zresztą nie zrobi nic podatek. Bo cóż mu szkodzi zapłacić podatku choćby i parę tysięcy na rok, jak on ma rocznego dochodu całe dziesiątki i setki tysięcy. Czy mu się choć pokaźnie majątek zmniejszy, jeżeli po zapłaceniu podatku od dochodu zamiast np. 120.000 będzie miał 100.000 samego czystego rocznego dochodu? Te z górą sto tysięcy na rok wystarczą mu i na życie w roku i na wszystkie bale i uciechy, a jeszczeby

potem tyle zostało, żeby się kilka rodzin chłopskich mogło utrzymać przez całe życie. A bogacz te wszystkie dochody pracą tysięcy ludzi złożone po części zbije do majątku, a resztę puści w karty lub na nocne hulanki za granicą.

A chłop, choćby nic nie mający jak tylko te dwie ręce do pracy, czy nie płaci podatku?

Płaci, i to tyle, że wobec tego podatki nawet od największych pańskich dóbr i dochodów są tak małe, jak robak wobec człowieka. Bo chłop płaci taksamo co prawda, jak i pan, podatki pośrednie. Za żywność musi bowiem płacić z powodu ceł, kartelów i innych podwyższań dwa lub 3 razy więcej niż to żywność warta. Ale chłopów jest tysiąc razy więcej niż panów-bogaczy, więc i tysiąc razy więcej płacą podatków pośrednich. Bogacz płaci swe stosunkowo małe podatki z pieniędzy złożonych pracą ludu, biedny zaś chłop, co nie ma co jeść, musi odjąć połowę ostatniego kąska chleba sobie lub dzieciom swym, by zapłacić podatek pośredni.

Adwokaci i pisarze wyzyskują nieświadomość chłopa i drą co się zmieści. Na wieś z urzędu nasyłają różnych pachołków jak np. kominiarzy, którym trzeba regularnie płacić od wymiatania komina, czy go trzeba wymiatać, czy nie, tak, że tylko więcej szkody ma chłop z tego, bo mu się strzecha na chałupie potarga.

W sądzie też chłop choćby chciał, niewiele wskóra, bo nie oświecony, a zato tylko go wymyślają co się zmieści. Jak zaś przyjdzie jaki podatek opłacić w urzędzie podatkowym albo w starostwie, to chłopa przeganiają tylko od drzwi do drzwi, z piętra na piętro i każą mu godzinami wystawać, choć to przecież dla rządu pieniądze. Gdzie tylko mogą, tam poniewierają biednym chłopem.

Chłop pracujący od świtu do nocy nie ma nawet czasu zjeść kawałek suchego chleba, co go się aż wodą polewa, a jakibądź urzędnik to ma chłopa za nic.

A jak tow. Daszyński mówi prawdę, to tej prawdy nie chcą uznać i jej załatwić.

Oni, tacy bogacze odsądzają biednych od wiary, a przecież Jezus Chrystus nie rodził się w pałacach tylko w biednej stajence. Przykazanie wiary mówi: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. A wrogowie ludu mówią, że wedle wiary jest chłopa ciemiężyć. — Tylko lud sam poprawi swą dolę.

Nadesłane.

Wydawca i odp. redaktor **Mikołaj Hałbina.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

Rozpowszechnianie zabronione odezwą ck Prokuratoryi z d. 24/6 1901. L 1401/2 1901. C. 192.

PRAWO LUDU

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.	Listy i przekazy należy adresować: Redakcya „Prawa Ludu“ Kraków, Bracka 15.	Kosztuje rocznie 2 kor., półrocznie 1 kor. (prenumeraty kwartalnej nie przyjmuje się). Numer pojedynczy 12 hal.

Nr. 12. Kraków, niedziela 23 czerwca 1901 r. Rok VI.

Lud i praca — to są siły
A świat cały niemi stoi!
M. Konopnicka

Pr. III. 145/1. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nr. 11 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 9 czerwca 1901 r. artykuł p. t.: I) „Parlament a lud“ w ustępie od słów „Ale parlament wybierany“ do „coś ma do wymagania“ i II) „Chłopska krew“ od słów „Komisya sądowo lekarska“ do z „tyłu jak sito“ zawiera znamiona występków ad I) z art. III. ad II) z art. VIII ustawy z 17 grudnia 1862 L 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem co do I) autor przez podanie nieprawdziwych i zmyślonych okoliczności czytelników do nienawiści i pogardy przeciw Radzie państwa nakłonić usiłuje, zaś co do II) rozgłasza treśc protokołu sekcyi sądowej zanim taż przy rozprawie głównej zużytkowaną została. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, 10 czerwca 1901. *Morelowski.*

Zdrada ks. Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski dobił już targu o chłopską skórę. Czterej posłowie z jego klubu B o m b a, S z a j e r, W i l k i F i j a k weszli już do stańczykowskiego Koła polskiego. Posłowie chłopscy, których lud, mimo prześladowań w zaciętej walce przeciw stańczykom, przeparł do parlamentu po to, by tam przedstawiali wolę ludu, by rozpoczętą w kraju walkę przeciw stańczykom dalej prowadzili w parlamencie, ci posłowie chłopscy, którzy mieli być dla panów głosem sumienia, co mieli przedstawiać tam i mścić krzywdy chłopskie, ci sami posłowie

zdradzili swych wyborców, na hańbę i publikę chłopskiego imienia poszli buty czyścić wrogom ludu — i będą teraz na jednej ławie w zgodzie zasiadać razem z tymi, co podczas wyborów krew chłopską rozlewają, albo za odrobinę trawy na pastwisku strzelają do chłopów jak do psów.

Nie można już było bardziej oszukać i zakpić sobie z ludu, nie można już było chłopu wyrządzić większej krzywdy, jak to właśnie uczynił ks. Stojałowski z czterema swymi posłami, łącząc się ze stańczykowskiem Kołem polskiem.

Jak stojałowczycy kłaniali się przed stańczykami.

Dn. 8 czerwca 1901 r. zgłosili się w pokorze do przewodniczącego Koła polskiego, do stańczyka Jaworskiego, czterej posłowie chrześciańsko-ludowi Bomba, Szajer, Wilk i Fijak. Prosili oni stańczyków, by ich przyjęli między siebie i powiedzieli, że dlatego wstępują do stańczykowskiego Koła, bo chcą bronić Koło polskie przed wrogami obcymi i przed tymi posłami z kraju, **którzy waśnie domowe wytaczają w radzie państwa,** to znaczy, **którzy o cierpieniach i krzywdach chłopskich mówią otwarcie** w parlamencie i krzywdy te panom w oczy rzucają (jak to czyni poseł tow. Daszyński).

Z tego oświadczenia posłów chrześciańsko-ludowych wynika całkiem jasno, że chcą oni dla stańczyków być parobkami, chcą bronić panów przed tymi uczciwymi posłami ludowymi, którzy w parlamencie wobec całego świata mówią o krzywdach chłopskich i stają w obronie chłopa!

Kilka miesięcy temu posłowie chrześciańsko ludowi w parlamencie, czy to w interpelacyach, czy w jakiś inny sposób sami wytaczali w radzie państwa krzywdy chłopskie. Dziś jednak, gdy Stojałowski sprzedał ich stańczykom, jakby jakiś towar, zaczynają ci posłowie-zdrajcy śpiewać tak, jak im panowie każą i powiadają, że jeżeli uczciwy poseł ludowy nie da sobie nikomu gębę zatkać i wytacza w parlamencie wszystkie krzywdy, jakie chłopu się dzieją — to oni będą bronić stańczykowskie Koło polskie przed takim posłem, który „waśnie domowe“ (to jest krzywdy chłopskie) wywleka przed obcymi.

Jakto, więc na cóż chłopi wysyłali swoich posłów do parlamentu?! Przez trzydzieści kilka lat nikt się o chłopa w parlamencie nigdy nie upomniał, nikt nie wykazał, jaka w kraju chłopu krzywda się dzieje, bo Koło polskie, złożone z samych stańczyków, o chłopa zupełnie nie dba — dlatego to właśnie lud, gdy przejrzał na oczy, począł walczyć przeciw stańczykom i pod hasłem „precz z Kołem polskiem“, począł wszędzie wybierać swych własnych chłopskich posłów, by nie milczeli, lecz by głośno krzyczeli wobec świata, że chłopu w Galicyi dzieje się krzywda o pomstę do nieba wołająca. I dziś ci posłowie, którzy mieli w parlamencie tak wołać, shańbili swych wyborców, spo-

dlili siebie, poszli z rozkazu ks. Stojałowskiego do Koła polskiego lizać pańskie łapy — i będą tam cicho siedzieć, gdy z chłopa w kraju serdeczna krew się leje.

Precz z takimi judaszami i zdrajcami sprawy ludowej!

Czy w Kole polskiem można co dobrego zrobić dla ludu.

Ks. Stojałowski usiłuje wmówić w chłopów, że dlatego sprzedał posłów swoich do Koła polskiego, by oni tam pracowali dla kraju. Nie można już sobie bardziej kpić z chłopów, jak ks. Stojałowski. Przecież on sam niedawno temu najgłośniej krzyczał, że Koło polskie nic nie robiło i nie robi dla chłopa. W każdem pisemku swojem ks. Stojałowski występował gwałtownie przeciw stańczykom z Koła polskiego, nazywał ich wrogami ludu itd. I słusznie! „Przez kilkadziesiąt lat — jak mówił im w oczy tow. Daszyński w parlamencie — rządzą stańczycy w sejmie i w parlamencie i cóż zrobili dla chłopa dobrego?! Czy dali chłopu jednę bodaj ustawę uczciwą? Czy ulżyli chłopu ciężarów?! Nie! Straszna nędza, głód, cholera, tyfus głodowy, emigracya, wylewy — oto skutki gospodarki stańczyków w kraju"*). Jakżeż więc można mówić, iż Koło polskie, złożone właśnie z tych stańczyków, może lub chce zrobić coś dla chłopów?! Na dowód, czem to Koło polskie jest, przytoczymy kilku ludzi, co w tem Kole zasiadali lub zasiadają: I tak hr. Stadnicki, który powiedział, iż chłop dlatego nic nie ma, bo mu się robić nie chce, i leżałby brzuchem do góry"; były poseł ks. Chotkowski, który powiedział, że „chłopi mogą zginąć jak pędraki"; hrabia Wodzicki, mówił, że chłopi i robotnicy powinni dla panów, jak najdłużej pracować; hrabia Potocki znany z tego, że łupi z chłopów skórę. Do tego samego stronnictwa stańczykowskiego należy, również ks. Czartoryski, który powiedział, że chłop tem lepszy, im głupszy, dalej hrabia Krasicki, w którego dobrach w Manastercu, przed kilku tygodniami zastrzelono czterech chłopów za to, że paśli bydło na pastwisku, które dwór chciał dla siebie zagarnąć. Z takich ludzi składa się Koło polskie, więc chyba człowiek głupi albo naganiacz stańczykowski może mówić, że Koło polskie chce dla ludu pracować. Nie ma się nawet co dziwić, że stańczycy nigdy w parlamencie nie poruszają krzywdy chłopskiej — gdyż wówczas musieliby występować sami przeciwko sobie.

„W Kole polskiem siedzi dalej mnóstwo takich posłów, w których okręgu — podczas wyborów — strzelano do chłopów"*).

Stańczycy dla Koła polskiego ułożyli osobne statuty czyli przepisy w tym celu, aby żaden poseł z Koła polskiego nie mógł nigdy ujmować się za ludem, żeby w parlamencie nie występował przeciw gospodarce szlacheckiej, i żeby nie mógł gło-

---

*) Z mowy tow. Daszyńskiego w parlamencie.

sować za żadną dobrą dla ludu ustawą. Przepisy te nazywają oni „solidarnością Koła polskiego“, która została na to wymyśloną, ażeby wszystkim posłom w Kole polskiem gęby pozatykać, żeby ci nigdy o tem nie mówili, co się w kraju dzieje. I gdyby nawet w Kole polskiem byli jacyś uczciwi ludzie, to stańczycy zawsze ich przegłosują, a ci muszą słuchać, bo tak każe „solidarność Koła polskiego“. Gdyby jakiś członek Koła polskiego postępował w parlamencie wbrew rozkazowi stańczyków, to stańczycy narobiliby gwałtu, że ten poseł złamał „solidarność narodową“ — i wyrzuciliby go z Koła polskiego. Każdy więc rozumny i uczciwy poseł wie o tem dobrze, że w Kole polskiem dla ludu nic zrobić nie można, że poseł ludowy nie śmie należeć do Koła polskiego, że musi nietylko stać zdaleka od Koła polskiego, ale przeciw temu Kołu walczyć. Kto do Koła polskiego wstępuje, ten jest albo stańczyk albo lizuń stańczykowski. Czterej posłowie ks. Stojałowskiego wstępując do Koła, dali do poznania, że nie chcą już dla ludu pracować, że im milsza pańska kiełbasa, aniżeli sprawa ludowa. Bomba, Szajer, Wilk i Fijak razem z ks. Stojałowskim, to są zdrajcy sprawy ludowej.

Co o Kole polskiem pisał ks. Stojałowski?

Czytelnicy „Wieńca-Pszczółki“ wiedzą najlepiej, co ks. Stojałowski wypisywał o Kole polskiem, jak gwałtownie występował przeciw stańczykom. Przez tyle lat toczył z nimi wojnę, przez tyle lat oni go prześladowali — więc ks. Stojałowski znał się i zna na nich bardzo dobrze. Że to, cośmy powyżej o Kole polskiem napisali, jest prawda, o tem wie najlepiej sam ks. Stojałowski, który nawet stańczyków nazywał „zbójami, zbrodniarzami, oszustami“ itd.

Przed pięciu miesiącami, po wyborach, w których ks. Stojałowski przepadł, pisał on w numerze 52 „Wieńca-Pszczółki“ o stańczykach i teraźniejszem Kole polskiem w następujący sposób:

„Pisma stańczykowskie oczywiście jednomyślnie wołają tryumfująco: „Zwyciężyło Koło polskie! wzrosła liczba posłów, którzy do Koła polskiego wstąpią — i sprawią, że to Koło będzie najliczniejszym klubem w parlamencie“. Które z tych pism stańczykowskich są bardziej bezwstydne, te jeszcze dodają tak: „Zwyciężyła polityka Kola polskiego, kraj cały się oświadczył za solidarnością Koła i pochwalił jego działalność w parlamencie“ — i dalej: „Lud się poznał na swoich dotychczasowych przywódcach i odwrócił się od nich“.

Tak piszą gazety stańczykowskie, o których z psalmistą powiedzieć można: „kłamała nieprawość sobie“, to znaczy, że zbrodniarze i złoczyńczy, chcąc swoje niegodziwe czyny usprawiedliwić i sumienie przygłuszyć, kłamią sami sobie — i innym, aby się do zbrodni nie przyznać.

Wiedzą przecie stańczycy i ich opiekunowie, służalcy i pomocnicy, że większa część posłów V i IV kuryi, wybranych jest nietylko w b r e w w o l i l u d u, a l e n i e w a ż n i e, bo tylko za pomocą **prostych oszustw i bezwstydnych gwałtów**, ale przecie przyznać się do tego nie mogą — więc: „nieprawość kłamie sobie“ — chcąc swe sumienie i ludzi oszukać.

Lecz kłamstwo rzeczy zmienić nie może, więc też o „zwycięstwie wyborczem stańczyków“ mowy niema. Gdy np. podróżnego, bezbronnego i nie przeczuwającego napadu, opadną zbójcy, obedrą go ze wszystkiego, a w dodatku poranią, nikt rozsądny i sprawiedliwy przecie nie mówi: „Rabusie „zwyciężyli podróżnego“, lecz każdy, nazywając rzecz właściwie, powiada: „złoczyńcy opadli i obrabowali“. T a k s a m o o s t a ń c z y k a c h nie można powiedzieć: „zwyciężyli i wygrali“ — lecz: „o p a d l i i o b r a b o w a l i l u d!“ I dlatego, jeżeli dotychczas stronnictwo stańczykowskie nazywaliśmy „spółką wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu“ — to od ostatnich wyborów nazywać to stronnictwo należy: **„mafią wyborczą“** czyli **„towarzystwem zbójców wyborczych“.**

„Mafią“ nazywa się we Włoszech bandę złoczyńców, która zawiązała między sobą spółkę w tym celu, aby uprawiać rozboje, kradzieże, podpalania i mordy — i za pomocą tych środków żyć z krzywdy ludzkiej i zbogacać się. Owóż pokazało się, że **stronnictwo stańczyków utworzyło podobnie między sobą taką „mafię wyborczą“**, aby za pomocą już nietylko przekupstw, rozpajania i ogłupiania ludu, **lecz wręcz za pomocą gwałtów, oszustw i rozbojów** odzierać lud z jego praw i utrzymać go jak najdłużej w swej niewoli. Lecz, czy nawet po tym łupie mafii wyborczej stańczykowskiej, ma ona (to jest Koło polskie) czem się chlubić? Ileż to zyskała? W byłym parlamencie było w ostatnich chwilach — posłów chrześciańsko-ludowych 4, a ludowych 4, więc razem 8. Dzisiaj jest chrześć.-ludowych 5, ludowych 3 — więc tak samo 8 — czyli, że mafią wyborcza swoim rozbojem nie uzyskała nic więcej, niż to, co już miała wtedy, gdy p o d s t ę p a m i s w y m i i p o d ł o ś c i ą, o d e r w a ł a o d g r o n a n a s z e g o **trzech zdrajców: Danielaka, Szpondra i Zabudę.**

Jakimże tytułem mówi ta mafia, że Koło polskie zyskało „liczebnie“? Łup cały zbrodniczego rozboju polega tylko na tem, że zamiast **trzech dawnych zdrajców sprawy ludowej**, z y s k a n o t r z e c h z p a t e n t e m n a c z ł o n k ó w K o ł a p o l s k i e g o. Zaprawdę trochę za mało, aby „nieprawość kłamać sobie mogła o jakiemś zwycięstwie nad stronnictwami ludowemi“.

W taki to sposób pisał przed pięciu miesiącami ks. Stojałowski o Kole polskiem i o tych, którzy do Koła polskiego należą. Przytoczyliśmy naumyślnie cały ten ustęp, by sam lud z pisemek ks. Stojałowskiego naocznie się przekonał, jak c i ę ż k i e j z d r a d y w 5 m i e s i ę c y p ó ź n i e j d o p u ś c i ł s i ę k s. S t o j a ł o w s k i n a c h ł o p a c h, s p r z e d a j ą c s w o i c h

czterech posłów Kołu polskiemu. Przed 5 miesiącami nazywał stańczyków z Koła polskiego „opryszkami, którzy chłopów obdzierają“ — a po 5 miesiącach sam ze swymi posłami poszedł do tych „opryszków“, do tej „mafii wyborczej“ i sprzedał im dobro ludu. Przed 5 miesiącami pisał, że lud oswiadczył się wszędzie przeciwo Kołu polskiemu, a dziś namawia chłopów, by się łączyli z Kołem polskiem. Przed 5 miesiącami nazywał słusznie Danielaka **za to, że wstąpił do Koła polskiego, zdrajcą sprawy ludowej — a po 5 miesiącach sam każe posłom swoim wstąpić do Koła polskiego** i zasiadać **razem z „mafią wyborczą“.** Niechże teraz lud sam osądzić, jak strasznie ks. Stojałowski zdradził i oszukał chłopów! Wszystko to co pisał przedtem o stańczykach i ich lizuniach, wszystko to teraz stosuje się do niego i jego czterech posłów — a więc ks. Stojałowski, Bomba, Fijak, Szajer i Wilk to już także stańczykowska „mafia wyborcza“, bo do tej mafii dobrowolnie przystąpili, **to zdrajcy sprawy ludowej. Precz z takimi zdrajcami!**

Dlaczego ks. Stojałowski pogodził się z Kołem polskiem?

Ks. Stojałowski wstydzi się przed ludźmi swej zdrady, dlatego w „Wieńcu-Pszczółce“ usiłuje chłopom mydlić oczy różnemi bajkami i wmówić w nich, że dobrze zrobił, sprzedając swych posłów stańczykom; ogłasza tedy ks. Stojałowski, że kazał posłom swoim wstąpić do Koła nibyto „dla obrony interesów narodowych i krajowych“. I jedno i drugie w ustach ks. Stojałowskiego jest kłamstwem, po pierwsze dlatego, że Koło polskie popiera każdorazowy rząd niemiecki i wcale o sprawy narodowe nie dba, — po drugie zaś, że stańczycy o kraj nigdy nie dbali i nie dbają, bo tylko troszczą się o swój własny interes, a interes stańczyków to zupełnie co innego jak interes kraju czyli ludu.

Bronić narodowości, to znaczy bronić ludu polskiego, starać się o to, by ten naród czyli lud żył w dobrobycie, by miał oświatę itd. Koło polskie zaś o podobnych rzeczach nigdy nie myślało. Od czterdziestu blisko lat Koło polskie popiera każdy rząd niemiecki w Wiedniu, łączy się z Niemcami i razem z nimi pracuje na szkodą ludu polskiego. Koło polskie nie postarało się dotychczas o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie i patrzy na to spokojnie, jak Polacy na Śląsku z braku polskich szkół, muszą uczyć się w niemieckich szkołach. Gdyby stańczycy z Koła polskiego byli dobrymi Polakami, nie łączyliby się nigdy z Niemcami na szkodę polskiego chłopa, gdyby oni byli dobrymi Polakami nie pozwoliliby na to, by naród czyli lud polski marł z głodu, by uciekał z polskiej ziemi w obce kraje lub by tu ginął w nędzy i ciemnocie. Jakichże więc interesów narodowych chce ks. Stojałowski bronić w Kole polskiem?! Ks. Stojałowski nie ma prawa mówić o narodowości, po pierwsze dlatego bo on całkiem wyraźnie w pismach swych

chwali Moskali i umizga się do rządu rosyjskiego, największego wroga Polaków — po drugie zaś, bo w numerze 23 „Wieńca-Pszczółki" (z r. 1901) pisze o sobie ks. Stojałowski, że „nie był i nie będzie nigdy narodowcem" — to znaczy, że sprawy narodowe nic go nie obchodzą. Z kogo więc kpi ks. Stojałowski, gdy mówi, że on moskalofil, w Kole polskiem, między zaciętymi stańczykami, chce bronić interesów narodowych?! Mówi dalej ks. Stojałowski, że w Kole polskiem chce bronić interesów krajowych. I znowu kłamie. Każdy chłop wie dobrze o tem, ile dobrego narobili stańczycy dla kraju! Nawet regulacyi rzek w kraju nie przeprowadzili! Głód, nędza, emigracya, wylewy, ciemnota — oto błogosławieństwo, jakie na nasz kraj spływa pod rządami naszych opiekunów.

Widzicie więc włościanie, że w Kole polskiem nie można bronić ani interesów narodowych ani krajowych, że ks. Stojałowski mydli wprost oczy, bo on sam wie najlepiej i nieraz o tem pisał, że od Koła polskiego niczego spodziewać się nie można. Zapytacie więc, dlaczego właściwie ks. Stojałowski pogodził się z Kołem polskiem? Dlaczego?! Spytajcie zdrajcę Danielaka, zdrajcę Potoczka i Kramarczyka, dlaczego poszli do stańczyków, spytajcie lizuniów i kiełbaśników pańskich a oni wam powiedzą, za co służą stańczykom i za co im łapy liżą.

Jak ks. Stojałowski okłamuje chłopów?

W ostatnich numerach „Wieńca-Pszczółki" twierdzi ks. Stojałowski, iż „polityka narodowa" zmusiła go do pogodzenia się ze stańczykami. — Pisze więc, że dlatego posłowie jego wstąpili do Koła polskiego, gdyż „położenie parlamentarne zmieniło się całkowicie na niekorzyść nietylko Koła polskiego, ale samego narodu polskiego, a zgoda niemiecko-czeska zawarta tuż po nieprzejednanej walce obu narodów zagrażać może sprawie narodowej polskiej! — to znaczy, że Niemcy i Czesi nibyto połączyli się w parlamencie przeciw Polakom, czyli zawarli przeciw nim koalicyę (przymierze). Tak pisze ks. Stojałowski. Gdyby to była prawda, co on pisze, o tem złem położeniu Koła polskiego, to przedewszystkiem powinniby ją potwierdzić ci, którzy nibyto znajdują się w tem „złem położeniu", a których Stojałowski chce bronić — czyli słowa Stojałowskiego powinnoby potwierdzić przedewszystkiem samo Koło polskie.

Tymczasem Koło polskie, do którego Stojałowski w takiej pokorze się udaje, nie tylko nie potwierdza powyższych słów ks. Stojałowskiego, ale wprost im zaprzecza i to co Stojałowski pisze, nazywa kłamstwem i wykrętem. Stańczykowska „Gazeta narodowa", która jest organem Koła polskiego, pisze w ten sposób o Stojałowskim:

„Ks. Stojałowski wiedział i wie o tem wybornie że położenie parlamentarne nie pogorszyło się, ale owszem poprawiło się, że niema mowy o zgodzie niemiecko czeskiej, a tem mniej obawiać się należy rządów nie

istniejącej i niemożliwej koalicyi (przymierza) niemiecko-czeskiej przeciw Polakom. Potrzebny mu był jednak ten argument, więc go użył".

Jak widzicie więc, sami stańczycy powiadaja, że „interes narodowy" był tylko wykrętem dla ks. Stojałowskiego. Gazeta szlachecka powiada bez ogródek, że ks. Stojałowski wprost kłamał dla zamydlenia oczu chłopom, gdy twierdził, jakoby niekorzystne położenie Koła polskiego i interes narodowy wymagały wstąpienia stojałowczyków do Koła. Stańczycy wprost powiadają, że Koło polskie potrzebuje stojałowczyków do chrzanu, a „interes narodowy" może się bez nich znakomicie obejść, że **Stojałowski zdradził chłopów „nie dla interesu narodowego", lecz dla interesu własnego.**

Przytem stańczykowska ta „Gazeta narodowa", kpi sobie z posłów chrześciańsko-ludowych, nazywa ich głupcami, Szajera nazywa pijakiem — stańczycy sami plują w oczy zdrajcom, biją po twarzy i kopią Stojałowskiego i jego posłów, a ci mimo to płaszczą się u nóg stańczykom i liżą buty szlacheckie.

Śmierć ks. Stojałowskiego.

Powyżej przedstawiliśmy obszernie całą zdradę ks. Stojałowskiego. Nawet najwierniejszy jego zwolennik nie może mu już wierzyć, nie może dać wiary jego wykrętom — chyba ,że zechce razem z nim czyścić buty stańczykom.

Tyloletnią swoją pracę zakończył już ks. Stojałowski — tak, jakto socyaliści dawno przepowiadali — zdradą ludu i oddaniem się na służbę szlachcie. Dawny ks. Stojałowski umarł już dla chłopów, a stańczycy pogrzebali go wraz z jego posłami w swojem stańczykowskiem Kole polskiem, wśród wielkiej radości.

I było z czego cieszyć się szlachcie, bo tam ks. Stojałowski własnemi rękoma grzebał grób dla ludu, który mu kiedyś, jak dziecko, zaufał i powierzył los swój.

Szlachcicom, obszarnikom Koła polskiego sprzedał krzywoprzysiężny prałat chłopów w Galicyi. Wołał: „Tak mi Boże dopomóż" na to, że dotrzyma przyrzeczenia walki ze stańczykami,' a w sześć miesięcy złamał swoją, na imię boskie powołującą się przysięgę i poszedł służyć wczorajszym wrogom na dzisiejszą służbę. Na twarzy ks. Stojałowskiego smierć położyła swój ostateczny znak.

Nic to, że jego ziemska powłoka żyje jeszcze i tuła się po świecie, a kieszeń się napełni na jakiej tłustej parafii; dla ludu polskiego ks. Stojałowski to już dziś trup..., cuchnący trup, jeno go w skrzynię położyć i zaschłego pokazywać potomnym na trwogę i na odrazę przed zdradą,

I może żyć jeszcze parę lat, a niech się tak męczy jak najdłużej w zgryzocie sumienia i niepokoju, dzień, w którym złamał przysięgę na wierność sprawie ludowej, to śmierć sama dla niego. Odtąd niema ks. Stojałowskiego, który za lud niegdyś

walczył i cierpiał, który walczył przeciw stańczykom, a jest tylko sługa i lokaj szlachty galicyjskiej, który parę lat jeszcze staremi kośćmi dzwonić będzie „na zgodę szlachty z chłopami“, na zgodę, której ceną opłatną krew chłopska w Monastercu wylana i judaszowy pieniądz, wypłacony na rękę.

Widać, że Judasz Iskariota, który sprzedał Chrystusową krew za 30 srebrników, mimo, że się powiesił, bezpotomnie nie zginął na świecie, a rodzina jego tuła się jeszcze, wiecznie gotowa krew ludzką na srebrniki mieniać.

* * *

Niechże teraz stronnicy ks. Stojałowskiego się przekonają, że socyaliści pisali zawsze prawdę, kiedy wytykali ks. Stojałowskiemu wszystkie jego postępki i kiedy ludziom przepowiadali, że Stojałowski żywot swój zakończy zdradą ludu. Od posłów ks. Stojałowskiego powinien lud zażądać złożenia mandatów. W każdym zakątku powinien rozlegać się okrzyk:

Precz ze Stojałowskim i jego posłami! Precz ze zdrajcami ludu!

Lud wobec zdrady Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski nie potrzebował długo czekać na pierwsze zasłużone owoce swej zdrady. To, co spotkało go w niedzielę 9 czerwca w Milówce, ze strony najwierniejszych jego zwolenników, jest już pierwszą nauczką dla ks. Stojałowskiego, iż popełniona na ludzie zdrada nie ujdzie mu bezkarnie i że chłopi już dłużej nie dadzą się wodzić na pasku.

W niedzielę dnia 9 bm. zwołał Stojałowski zgromadzenie w Milówce, w siedzibie najzagorzalszych swych zwolenników. Chytry oszust polityczny udał się przedewszystkiem do swych „zaufanych“, chciał tam wymusić na chłopach uchwałę, pochwalającą wstąpienie stojałowczyków do Koła polskiego, aby następnie rozgłosić przed światem, iż chłopi zgadzają się na zdradę popełnioną kosztem swych własnych interesów. Przebiegłemu lampiarzowi jerozolimskiemu spaliło jednak sromotnie na panewce.

Zgromadzenie odbywało się w domu stojałowczyka Hylińskiego, przy udziale samych członków stronnictwa chrześciańsko-ludowego. Po zagajeniu zabrał głos Stojałowski i z jezuicką przebiegłością usiłował przekonać zebranych, iż sprzedał swych czterech posłów Kołu polskiemu, ze względu na dobro ludu, który już teraz będzie mógł swobodnie „czytać gazetki“, „nie będzie prześladowanym“, gdyż „panowie z Koła“ to przyrzekli. Mowę swą namaszczał obficie cytatami z ewangelii, chcąc nimi udowodnić, że lud powinien mu być wdzięcznym za zdradę.

Gdy skończył, nie odezwał się ani jeden oklask, ani okrzyk.

Głuche milczenie było odpowiedzią ze strony zgromadzonych. Lud milczał zdumiony, bo nie mógł uszom swoim wierzyć, że Stojałowski tak haniebnie go zdradził. Czując, co się święci, Wielebny zażądał, by bez dyskusyi uchwalono postawiony przez niego wniosek.

W tej chwili jednak zabrał głos obecny na zebraniu socyalny-demokrata tow. Packan. Mówca uderzył ostro na zdradę popełnioną przez Stojałowskiego, wytłumaczył zebranym, co to jest Koło polskie, omówił obszernie położenie włościan, następnie wyliczył całą litanię grzechów i sprawek ks. prałata, który siedział w kącie skulony, nie śmiejąc spojrzeć chłopom w oczy. Mowa tow. Packana przyjętą została przez włościan nadzwyczaj życzliwie. Chłopi poczęli ze Stojałowskiego się śmiać, odzywały się okrzyki: „zdrajca". Gdy po głupiem przemówieniu Fijaka, zabrał ponownie głos tow. Packan, przestraszony Stojałowski począł wrzeszczeć na całe gardło, chcąc przeszkodzić mówcy; następnie począł rzucać na socyalnych demokratów najrozmaitsze oszczerstwa. Włościanie jednak nie chcieli już słuchać Stojałowskiego i poczęli tłumnie wynosić się z izby. Chcąc się uchronić od zupełnej klęski, wielebny wyskoczył na ławkę i począł wydawać ze siebie jakieś okrzyki, które jednak zginęły wśród śmiechu. Zgromadzenie zakończyło się, bez żadnej uchwały sromotną klęską ks. prałata. Stojałowski wiedział, że krucho z nim, więc wyniósł się ze wsi razem ze swym naganiaczem Fijakiem.

Jest to pierwsza odpowiedź ludu na zdradę popełnioną przez Stojałowskiego.

Z różnych stron.

Przymierze zdrajców. Ks. Stojałowski nie tylko sam sprzedał chłopów stańczykom, ale chciał jeszcze namówić do zdrady ludowców. Ludowcy jednak nie dali się namówić do zdrady i nie poszli do Koła polskiego.

Wobec tego postanowili stańczycy zmusić posłów ze stronnictwa ludowego, by wstąpili na służbę do szlacheckiego Koła polskiego. Do niecnej tej roboty użyli stańczycy, za narzędzie, wszystkich zdrajców sprawy ludowej, wszystkich kiełbaśników i lizuniów stańczykowskich. Rzecz cała została przez stańczyków ułożona w ten sposób, że przy nadchodzących wyborach do sejmu, mają połączyć się — pod przewodnictwem stańczyków — wszyscy zdrajcy i lizunie; utworzyć między sobą związek i w czasie wyborów wystąpić przeciw stronnictwu ludowemu, żeby ani jeden poseł z tego stronnictwa nie wszedł do sejmu. Do tego przymierza kiełbaśników stańczykowskich ma należeć Stojałowski, Danielak, Potoczek i naganiacz wyborczy, szynkarz z Bieńczyc, Ptak

Ten związek zdrajców ma podczas wyborów zapomocą różnych sztuczek starać się o to, by żaden przeciwnik stańczyków, żaden prawdziwy przyjaciel ludu nie wszedł do sejmu. Lud nie da się jednak tumanić tym naganiaczom stańczykowskim i kopnie ich precz od siebie.

Dobre czasy dla p. Szajera. Na posiedzeniu klubu stojałowczyków dnia 18 października 1897 zapadła następująca uchwała:

„Posła Tomasza Szajera za poniżanie godności poselskiej, za lekceważenie i skompromitowanie honoru ludu polskiego, który go swoim reprezentantem w parlamencie zrobił, za nieodpowiednie zachowanie swej godności i przyzwoitości, wyklucza się z klubu chrześciańsko-ludowego".

Uchwała ta nie pozostała długo w mocy, gdyż w parę dni później przyjęto Szajera napowrót do klubu pod warunkiem, że nie będzie chodził w stroju narodowym, nie będzie zaglądał do szynku i nie będzie się upijał.

Obecnie, gdy klub stojałowczyków rozpłynął się w Kole polskiem, traci ta uchwała moc swoją. Poseł Szajer będzie mógł więc pić na umór i chodzić w narodowym stroju. Koło polskie urządza tyle pijatyk, że pijak Szajer będzie miał dosyć do roboty.

Wielbiciel Moskali zaczyna znowu wychwalać stosunki i urzędników rosyjskich. W „Wieńcu-Pszczółce" opisuje przyjęcie nowego generał-gubernatora warszawskiego w ten sposób, że zdawałoby się, że ten człowiek jest większym przyjacielem Polaków niż sam ks. Stojałowski.

Pisze on, że na zebraniu urzędników zwrócił się Czertkow do swych podwładnych i ze zdziwieniem zapytał się ich „dlaczego panowie nie umiecie po polsku?"

Nie zważa ks. Stojałowski, że to wszystko nieprawda, że nawet rosyjskie dzienniki temu zaprzeczyły, lecz rozpisuje się o tem i stara sięstarego wroga Polaków, Czertkowa przedstawić w jak najlepszem świetle. Ma się rozumieć ks. Stojałowski nie czyni tego bez powodu.

Stojałowczycy na uczcie w Kole polskim. Według zwyczaju zebrali się posłowie z koła polskiego po skończonej sesyi parlamentarnej na ucztę, na którą zaprosili również prezydenta ministrów p. Körbera. Ze Stojałowczyków był obecny na uczcie Bomba i Wilk; Szajera nie zaproszono, ponieważ obawiano się, aby podpiwszy sobie według zwyczaju nie zaczął wyprawiać burd i nie skompromitował w ten sposób posłów z Koła wobec p. Körbera. Ks. Stojałowski, opisując tę ucztę, mówi, że zwyczaj ten wyprawiania bankietów po skończonej sesyi przypomina za bardzo czasy, kiedy to szlachta za królów Sasów jadła i popuszczała pasa, lecz pociesza się, że i to da się zmienić. O obecności swych posłów na tej uczcie nie wspomina ks. Stojałowski ani słowem.

Dnia 18 czerwca zebrały się we wszystkich krajach Austryi sejmy; obrady sejmowe będą trwać parę tygodni.

Parlament zakończył swe obrady; następna sesya parlamentarna odbędzie się dopiero w październiku.

Niedola gmin galicyjskich. Z Nowego Sącza donoszą nam: Włościanie ze wsi Czaczów (powiat nowosądecki) żalą się już od dłuższego czasu na bezprawia i gwałty, jakich w gminie dopuszcza się na nich wójt Pakosz i szwagier jego podwójci Klimczak.

Pod rządami tej spółki panuje w gminie zupełny bezrząd i nieład, który na mieszkańcach gminy w bolesny sposób się odbija.

Wójt Pakosz zagarnął całą władzę w gminie w swoje ręce. Nie zwołuje on nigdy prawie posiedzenia rady gminnej, nie składa rachunków ze swych czynności, sam w tajemnicy przed radą załatwia wszystko i podpisuje, sam w jednej osobie jest wójtem, asesorem bez wyboru (gdyż wybranego asesora nigdy nie wzywa) taksatorem, oglądaczem bydła itd.

Jako wszechwładny pan w gminie dopuszcza się Pakosz rozmaitych nadużyć. Np. łamie tajemnicę listową, odbiera bowiem sam pocztę i doręcza mieszkańcom listy otworzone; jako oglądacz wystawia często paszporty bydłu ze wsi, w której panuje zaraza bydlęca itd.

Na mieszkańcach gminy dopuszcza się Pakosz brutalnych gwałtów. Chcąc Tomaszowi Sekule odebrać kawałek lasu, Pakosz napadł pewnego czasu na Sekulę, gdy ten zbierał gałęzie w swym własnym lesie i pobił go, za co został w drodze sądowej ukarany. Ponadto Pakosz wraz z podwójcim Klimczakiem wdzierają się w prywatne życie mieszkańców gminy uprawiając pod ochroną swej władzy różne nieczyste „geszefty“. Gospodarka Pakosza i Klimczaka wywołuje w całej wsi rozgoryczenie i rozdrażnienie.

Włościanie żalili się na wójta i podwójciego w starostwie i radzie powiatowej, jednakowoż bez skutku.

Do Braci Włościan

o zdradzie Stojałowskiego słów kilka.

Kochani bracia! Wiadomość o zdradzie Stojałowskiego doszła i do nas, do chłopów galicyjskich, pracujących we Wiedniu na kawałek chleba. Nie mogę się powstrzymać i muszę o tej zdradzie Stojałowskiego napisać parę słów do naszych braci chłopów w Galicyi.

„Stojałowski zdradził chłopów“, taki głos rozlega się dziś po całej Galicyi; wszystkie pisma omawiają tę zdradę bardzo obszernie, jedne z ubolewaniem i smutkiem, że nasz biedny chłop tumaniony i zwodzony przez tylu najrozmaitszych oszustów znowu został oszukany, stańczykowskie zaś radością, że przez zdradę ks. Stojałowskiego rozbita została znowu opozycya galicyjska, że chłopi ufający jeszcze dziś Wielebnemu oszustowi

politycznemu zostaną oddani w ręce kliki stańczykowsko-klerykalnej. Dla naszdrada ks. Stojałowskiego nie jest niespodzianką. Socyalni demokraci od samego początku utworzenia się „Zjednoczenia ludowego“ ostrzegali ludowców przed ks. Stojałowskim, który już tyle razy zdradził swych stronników, oni wiedzieli, że każdy czyn jego jest obrachowany i że on nic nie czyni, z czegoby dla siebie nie odniósł korzyści. Jeżeli spojrzymy na działalność ks. Stojałowskiego w ostatnich latach — to nie widzimy tam nic prócz ciągłych zdrad i matactw, prócz niecnych politycznych oszustw, dokonywanych na biednych i ciemnych chłopach, prócz wyłudzania pieniędzy na lampy jerozolimskie i podróże do Rzymu, prócz szerzenia wśród polskiej ludności moskalofilstwa.

Pomimo tego ludowcy, chcąc prowadzić walkę przeciw przemożnym dziś stańczykom i klerykałom, zawarli układ ze stronnictwem ks. Stojałowskiego i obie partye zobowiązały się uroczyście nie wchodzić ze stańczykowskiem Kołem polskiem w żadne stosunki i zwalczać je na każdym kroku. Zdawało się, że w obecnej chwili, zaraz po gwałtach i oszustwach wyborczych nie będzie nikogo, ktoby nie stanął po stronie ludu, zdawało się że i ks. Stojałowski udający taką miłość do chłopów zechce im prawdziwie w ich walce pomagać. Ludowcy wierzyli jeszcze w jakąś uczciwość u tego starego krętacza, zawarli z nim związek i na samym wstępie zostali haniebnie oszukani. Zamiast utworzyć w parlamencie jeden klub chłopskich posłów opozycyjnych, Stojałowski pchnął swoich posłów do klubu słowiańskiego, w którym zasiadali najwstrętniejsi klerykali rządowcy. Lecz rządowy klub słowiański nie cieszył się długo przyjaźnią Stojałowskiego, zdradził ich, jak tylu innych, posłom swym kazał z klubu wystąpić, aby wpisać ich potem do „Koła polskiego“.

Wprost wierzyć się nie chce, że człowiek, który 6 miesięcy przedtem wypowiadał otwartą walkę klikom rządzącym, sam z nimi się połączy. Chłopscy posłowie chrześciańsko ludowi mieli prowadzić opozycyę przeciw szlacheckiemu Kołu polskiemu, mieli walczyć w obronie ludu — a dziś z rozkazu ks. Stojałowskiego ci sami chłopscy posłowie będą walczyć wspólnie ze stańczykami przeciw ludowi, chłopscy posłowie będą bronili interesów pańskich. I czy warto było staczać takie walki w czasie wyborów po to, aby wybrać posłów chłopskich, jeśli ci wysłani do Wiednia z rozkazu jakiegoś tam oszusta politycznego, machera klerykalnego, lub agitatora moskiewskiego zapominają o swych braciach, którzy tam we wsi w kiepskich chatach przymierają z głodu i marzą, że przecież kiedyś ich posłowie wywalczą im lepszą dolę, nie wiedząc, że ci posłowie rozpierają się wygodnie na ucztach urządzanych przez szlachtę i liżą łapę swych ciemiężycieli.

Jeśliby wszystko można darować ks. Stojałowskiemu, jeśliby lud chciał zapomnieć o wszystkich krzywdach, jakich ten człowiek dopuścił się względem niego, to nie mógłby mu jednak

przebaczyć ostatniej zdrady. Zdradzić lud w chwili, kiedy on rwie się do walki i na wszystkie strony rozpaczliwie woła o pomoc, to zbrodnia najcięższa. Dziś, kiedy w całym kraju wre i burzy się, kiedy stańczykierya używa wszystkich sił swoich, i sposobów, aby lud ostatecznie zgnieść i nie dać mu tego, co mu się słusznie należy, wydać tych biednych chłopów w ręce ich przyrodzonych wrogów stańczyków, to może tylko ks. Stojałowski. Nie pomogą nawet żadne krętactwa i tłómaczenia, które ks. redaktor wypisuje w swych gazetkach, jemu już dziś nikt mimo najszczerszej chęci uwierzyć nie jest w stanie.

W „Wieńcu-Pszczółce“ pisze ks. Stojałowski, że probostwa nie dostanie, a sprzedał swych posłów, bo tego wymagał interes narodowy. To jest najwstrętniejsze kłamstwo, żaden interes narodowy, nie mógł wymagać, aby chłopscy posłowie szli na służbę do stańczyków, dość mamy tej służby w Galicyi, niechaj jej choć we Wiedniu nie będzie. Sami stańczycy kpią sobie z wywodów szanownego księdza i otwarcie piszą, że im tak bardzo znowu Stojałowczycy nie są potrzebni. To co ks. Stojałowski zrobił, zrobił pewnie jedynie dlatego, aby podreperować swą kieszeń. Opuszczeni ludowcy, którym Stojałowski wmawia, że oni pierwsi rzucili myśl wstąpienia do Koła, zerwali z ks. Stojałowskim zupełnie, oświadczając, że oni do klerykalno-stańczykowskiego Koła polskiego pod żadnym warunkiem nie wstąpią. Tak dziś ksiądz Stojałowski osądzony jest już przez wszystkich uczciwych i prawdziwie sprzyjających ludowi za zdrajcę i sprzedawczyka i plamy tej ciążącej na nim nie zdoła zmyć już żaden nowy koziołek. Skutki zdrady już dziś może szanowny prałat oceniać. Na zgromadzeniach zwoływanych przez niego chłopi jednogłośnie potępiają jego postępowanie i nazywają go otwarcie zdrajcą.

Ten ostatni krok odebrał ks. Stojałowskiemu już resztki zaufania, jakie jeszcze u ludu posiadał, człowiekowi, który przysięgał ludowi „Tak mi Boże dopomóż“ po to, by złamać przysięgę, nikt więcej ufać nie będzie. Dość już zdrady i oszustw, dość wycierpiał się lud od tego byłego jezuity i zamaskowanego służalca panów, czas raz z nim skończyć, zerwać z krzywoprzysięzcą politycznym i zdrajcą ludu i zapomnieć, że żył kiedyś na świecie. Ks. Stojałowski już dla ludu umarły, on teraz sługą szlachciców.

Bracia trzymajcie się razem w partyi socyalno-demokratycznej, gdyż tylko tam znajdziecie prawdziwą obronę przed stańczykami i zdrajcami.

Pisałem w Wiedniu, Wasz brat, Mateusz T.

Następny numer wyjdzie w niedzielę dnia 7-go lipca 1901 r.

Księgarnia K. Wojnara w Krakowie ul. św. Anny 5.

poleca następujące dziełka

„Wydawnictwa groszowego imienia T. Kościuszki“:

1. **„Gospodarz“, kalendarz na r. 1901,** obejmuje przeszło 18 arkuszy druku i kilkadziesiąt pięknych obrazków; cena 30 ct. z przesyłką 35 ct. — Najważniejsze artykuły są: „Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego“ prof. Zamorskiego, „Powstanie listopadowe“, „Jacek-Trębacz“, prześliczny wiersz Stan. Mazura, powiastki: „Juzyna“ Wł. Orkana, „Legenda o bracie leśnym“ Żeromskiego, „Sianokos“ Żmudzkiego, życiorysy Jeża, Henryka Sienkiewicza, „Sprawa Polska i ludowa w dziewiętnastym wieku“ przez K. Wojnara, „O gruźlicy czyli suchotach“ przez prof. Uniwersytetu Bujwida i t. d.
2. **„Powstanie narodowe w r. 1863/4“** przez K. Wojnara, str. 48 . . . . 10 ct.
3. **„Powstanie listopadowe w r. 1830/1“** 5 „
4. **„Pieśni narodowe“** wyd. VIII. . . 5 „
5. **„Pieśni narodowe“** z muzyką. . . 50 „
6. **„Maciek w powstaniu“** przez Gryffa 10 „
7. **„Adam Mickiewicz“,** król pieśni polskiej z licznymi obrazkami w oprawie 20 „
8. **„O prawach obywatelskich“** przez dra Tadeusza Dwernickiego . . . . . 10 „
9. **„Gawędy z przeszłości“** piękne wiersze . . . . 3 „
10. **„Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje“** przez dra Józefa Zanietowskiego, str. 128, 30 obraz. 30 „

Wszelkie zamówienia pod adresem:

KSIĘGARNIA K. WOJNARA W KRAKOWIE
ulica św. Anny l. 5. 518 9—?

Dr. Ignacy Suesser
Adwokat krajowy
otworzył kancelaryę adwokacką
w Krakowie
Plac Dominikański l. 5.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Kto?

chce kupić dobrze a tanio **sieczkarnię** niech nigdy nie kupuje przez pośredników lecz niech się uda wprost do

fabryki maszyn „Perkun“ w Rzeszowie,

która wysyła **sieczkarnie bębnowe** trzynożowe o stalnicy 8 cali szerokiej **opłacone** do każdej stacyi kolejowej w Galicyi za **30 złr.** Naszą sieczkarnię kupują gospodarze najchętniej dla jej wielu zalet. Nogi ma szerokie z twardego drzewa, dwa koła zamachowe wielkie i grube, wszystkie części lane silnie i należycie obrobione, stalnica wstawiona tak, że po kilkuletniem użyciu można ją wymienić. Kupujący otrzymują jednoroczną gwarancyę.

Cenniki innych maszyn rolniczych wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Wydawca i odp. redaktor **Mikołaj Halbina.** Z Drukarni Narodowej w Kr[illegible]